

Kalembka, Sławomir

Tajemniczy pamiętnik z powstania 1831 roku na Litwie Ignacego Klukowskiego

Acta Universitatis Nicolai Copernici. Bibliologia 4 (340), 103-110

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Tajemniczy pamiętnik z powstania 1831 roku na Litwie Ignacego Klukowskiego

Ustalił autorstwo i fragmenty publikuje Sławomir Kalembka

W zbiorach paryskiego Muzeum Adama Mickiewicza, założonego w 1903 r. przez syna Wieszcza – Władysława, a dzielącego pomieszczenia z Biblioteką Polską, znajduje się m.in. enigmatycznie odnotowany rękopis. Adam Lewak, znakomity bibliotekarz i historyk, w opracowanym przezeń katalogu rękopisów Muzeum, odnotował¹ pod sygnaturą 1096 – *Rps. Zeszyt, papier szary, 16,5 x 10,8, str. 120, brak str. 1 do 24 i od 145 do końca. Pamiętnik o powstaniu 1830 [!] na Litwie. (Autor nieznanymy).*

Na początku stycznia 1999 r. wyżej podpisany pracując nad papierami Biblioteki Polskiej poprosił o udostępnienie mu tego właśnie rękopisu. Okazał się skromnym zeszytikiem in 16, o wymiarach 10,8 x 16,5 cm, zapisanym bardzo starannie gęsim piórem inkaustem, a więc czystopis, na pożółkłym papierze dziewiętnastowiecznym. Rzecz najważniejsza, ów skromny rękopis nie miał tytułu, ani autora, bo nie ma ani początku, ani końca. Według paginacji nieznanego autora zachowały się strony 25 do 146.

Piszący te słowa, po lekturze i zorientowaniu się w oczywistych walorach pamiętnika, postanowił ustalić nazwisko jego autora. Przypomniawszy sobie, że o powstaniu listopadowym w Oszmiańskim opublikował Feliks Wrotnowski jakieś wspomnienia w t. II wydanego w Paryżu w 1835 r. *Zbioru pamiętników...* Porównując anonimowy rękopis z wydawnictwem Wrotnowskiego, zauważyć można

¹ A. Lewak, *Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*, opracował..., Kraków 1931, s. 202.

zbieżność, choć nie dosłowność, obu tekstów. Znaczna część anonimowego rękopisu zbliżona jest, choć bogatsza w szczegóły, do 21 stronic druku zbioru pamiętników opublikowanych przez Wrotnowskiego². Według tego wydawnictwa autorem tych wspomnień miał być I. Klukowski. Ale we wszelkich spisach emigrantów³ polistopadowych nie można znaleźć jakiegoś I. [!] Klukowskiego. Dopiero staranne grafologiczne porównanie rękopisu anonimowego pamiętnika z listem Ignacego Klukowskiego do Mikołaja Zaleskiego⁴ wykazało wielkie podobieństwo duktowi pisma obu rękopisów. A przy okazji okazało się, że Klukowski pisał inicjał swego imienia z takim rozmachem, że duże „i” można było odczytywać jako duże „j”. Wynika także z tego, że Wrotnowski wówczas nie znał osobiście Klukowskiego, bo by nie pomieszał inicjałów jego imienia.

Tak więc zachowany w zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu anonimowy rękopis, bez początku i końca, noszący sygnaturę 1096, jest memuarem Ignacego Klukowskiego. Zachowana część tego pamiętnika składa się: z końcówki rozdziału poświęconego powstaniu oszmiańskiemu; „Powstanie zawilejskie” (od s. 47); „Połączenie się powstańców litewskich z wojskami polskimi” (od s. 82); „Emmisaryjuszostwo” (od s. 103); „Warszawa” (od s. 115); „Opuszczenie Warszawy” (od s. 134); i, niestety tylko jednej (145), pierwszej stronicy „Tułactwa”.

Dodając pierwotną wersję wspomnień Klukowskiego z paryskiego wydawnictwa Wrotnowskiego z 1835 r. można byłoby wydać ten memuar jako wartościowe źródło do powstania listopadowego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego i ostatnich miesięcy insurekcji, aż po przejście przez resztki armii polskiej granicy pruskiej pod Brodnicą.

Istotne jest pytanie, dlaczego ów ciekawy pamiętnik został zdekompletowany? Może, pośrednio, tajemniczą tę sprawę tłumaczy wzmianka w końcowej części biogramu Ignacego Klukowskiego z *Polskiego Słownika Biograficznego* pióra Stefana Kieniewicza. Píše on, że Klukowski podobno przed śmiercią niszczył swe rękopisy⁵. Być może dotknęło to i jego wspomnienia, zwłaszcza, że nic nie zachowało się z rozdziałów opisujących lata wychodźcze autora. Zresztą Kieniewicz rękopiśmiennych wspomnień Klukowskiego nie znał, bo były anonimowe.

I jeszcze słów kilka o autorze dotąd anonimowego pamiętnika.

² *Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831*, układany przez F. Wrotnowskiego, wyd. 1, t. 2, Paryż 1835, s. 229–249, w wyd. 2 – *Historia powstania w 1831 roku na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Żmudzi i Litwie*, przez..., t. 2; *Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w roku 1831*, ułożony przez Feliksa Wrotnowskiego, Lipsk 1875, s. 159–173, przedrukowany tekst obejmuje opis wydarzeń w Oszmiańskiem jedynie do 4 maja 1831 r.

³ Przykładowo A. (Tabasz) – Krosnowski, *Almanach historique ou souvenir de l'émigration polonais, par...*, Paris 1837–1838, s. 173; R. Bielecki, *Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1837. Materiały z archiwów francuskich*, Warszawa–Łódź 1986, s. 117.

⁴ Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 477 (14), s. 703–706.

⁵ S. Kieniewicz, *Klukowski Ignacy (1806–1862), powstaniec, emigrant, malarz*, [In:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 29.

Ignacy Klukowski (1806–1862) pochodził z ziemiańskiej rodziny z Oszmiańskiego. Urodził się w Narbutowszczyźnie. Na Uniwersytecie Wileńskim studiował na Sztukach Pięknych i ceniony był przez swego mistrza Jana Rustema. Słuchał też m.in. wykładów Joachima Lelewela. Chciał jechać na dalsze studia do Włoch, ale skończyło się na pracy w komisji dóbr radziwiłłowskich. Gdy powstanie listopadowe zaczęło ogarniać ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, skierowany został przez tzw. Centralny Komitet Litewski do Oszmiany, gdzie odegrał pewną rolę w rozbrojeniu tamtejszego garnizonu rosyjskiego⁶. Po przybyciu na Litwę wojsk regularnych z Królestwa wstąpił do pułku jazdy poznańskiej. W bitwie pod Malatami był kontuzjowany i stracił słuch w jednym uchu. Z rozkazu generała Henryka Dembińskiego miał z informacjami dotrzeć do generała Jana Skrzyneckiego. Dembiński najwidoczniej nie wiedział o klęsce pod Ostrołęką. Klukowski przedarł się aż do Warszawy. Za swe zasługi został odznaczony krzyżem złotym *Virtuti Militari*, imiennym świadectwem, iż „dobrze się zasłużył Ojczyźnie” oraz awansem na porucznika. Owej anabazis Klukowskiego, pobytu w Warszawie i opisu ostatnich chwil powstania nie znajdzie się w pierwszej wersji jego pamiętnika, przedrukowanej przez Wrotnowskiego. A wnoszą one nowe wiadomości do dziejów powstania listopadowego w jego ostatnich miesiącach.

Wraz z resztkami armii polskiej Klukowski przeszedł granicę zaboru pruskiego pod Brodnicą. Następnie przez Toruń, Wrocław dotarł do Galicji, gdzie czas jakiś przebywał w okolicach Lanckorony. Później znalazł się jednak we Francji, gdzie zarabiał na bardzo skromne życie pracami plastycznymi, m.in. malując fulary. Do walki chciał stanąć raz jeszcze w 1848 r., dotarł wówczas do Mediolanu. Pod koniec życia znalazł się w biedzie. Zmarł na gruźlicę w Paryżu 30 maja 1862 r. Pochowano go na cmentarzu Montmartre, w grobowcu generała Jerzmanowskiego⁷. Jego wspomnienia pozbawione początku i końca w obecnej, poszerzonej formie, bogatszej w szczegóły i rozbudowane o okres od lipca 1831 r. prawie na pewno zostały spisane po 1835 r., może nawet pod koniec życia. Zachowany rękopis jest starannie sporządzonym czystopisem. Pamiętnik ten, uzupełniony o pierwotne fragmenty przedrukowane przez Wrotnowskiego, wart jest publikacji.

Sławomir Kalembka

⁶ Nic o nim nie wspomina J. Ziółtek, *Powstanie listopadowe na Litwie*, [In:] *Powstanie Listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania*, pod red. W. Zajewskiego, wyd. 2, Warszawa 1990, s. 398–400.

⁷ F.W.[rotnowski], *Klukowski Ignacy*, *Rocznik Towarzystwa Historyczno–Literackiego w Paryżu* [t. 1], 1866 (1867), s. 338–339; S. Kieniewicz, op. cit., s. 28–29.

Fragmenty Pamiętnika Ignacego Klukowskiego

Emmisaryjuszostwo [!]

13. lipca. [s. 103] Drzymałem [!] znużony pod miejskim płotem, wsparty głową na ułańskim szyszaku. Głuchy huk toczącej się po miękkim gruncie, tuż koło mnie przechodzący, zbudził z ociążałego odpoczynku [s. 104]. Nawpół otwartym okiem patrzyłem na przesuwające się działa i marsową artylerzystów naszych postawę. I znowu drzemałem, i znowu przebudzony spozierałem na idącą rzeźwo [!] piechotę – był to kwiat dziarskich chłopaków Polski, niezmordowanych trudami i przeciwnością, i znowu drzemałem i znowu ockniony marzyłem. Kiedy mnie wezwano do Dembińskiego; zrywam się, biegnę. Znajduję czci godnego wodza siedzącego na progu stodoły nad mapą, tuż obok niego na ziemi rozciągnięci spali znużeni adiutanci. On ze spuszczoną głową pozierał po karcie, a przy nim klęczał na jednym kolanie, również miejscu się przypatrujący, podoficer od artylerii (tyle potem znajomy ze zręcznych emisaryjuszowskich wędrowek Poniatowski), którego wysyłał na mil kilka na wżwiady [!] i powzięcie języka o nieprzyjacielskich obrótach [!]. Usłyszawszy, że ktoś nadchodzi, podniósł głowę i z uprzejmym a szczerym uśmiechem, [s. 105] wezwał mię do wykonania zleceń, o których już mi w Poniewieżu napomknął i wysłał stamtąd (14 lipca) Konstantego Grotkowskiego, także w pułku poznańskim służącego. Celem których było przedarcie się pojedynczo do Skrzyneckiego, który według naszego mniemania miał się znajdować między Białymstokiem a Grodnem, oddać mu raport na piśmie i szczegółowo opowiedzieć ustnie całą okropność naszego położenia i pytać się wreszcie o dalsze rozkazy, prosząc o zasiłki jeśli nie w ludziach to przynajmniej w amunicji działowej. Jeślibym zaś go w spodziewanym miejscu nie znalazł, przedzierać się dalej chociażby do samej Warszawy.

Po wojennym, sztabowym obiedzie, wzięwszy 100 rubli assygnacyjnych na drogę i pożegnawszy się ze łzami, jakbym się nigdy czulej z ojcem nie żegnał, oddawszy na ręce przyjaciół konia, broń i umundurowanie, przepравиłem się, przebrawszy w obdarte odzienie przez Wiliją [!], udając się prosto do Michaliszek do [s. 106] znajomego mi dobrze w Wilnie jeszcze z czasów spokojnych Wincentego Żebrowskiego. Zastałem go na łące z kośćcami [!]. Zdziwił się niespodzianie, kiedy mnie poznał, a po uprzejmym na nocleg przyjęciu odesłał mnie swymi końmi do znajomego sobie obywatela Iwazkiewicza o półtorej mili w Gudzieniskach mieszkającego, który mi dalszą pomoc i potrzebnej miał udzielić instrukcji.

Jakże mi się zaciszę wiejskie po wojennej wrzawie, wszród [!] ciągłego niepowodzenia, miłem wydało. Jak brzydkiem rzemiosło wojenne! Ach nie znałem jeszcze dotąd szczęścia ze spokojności pochodzącego!

Następnie mil kilkanaście przyjemnej miałem przez powiat wileński i oszmiański podróży, bo ciągle od znajomych do znajomych udawałem się obywateli. Tak na-

przód do Czerniszek Kundziczów, stamtąd do Mazuryszek Ludwika Chodźki i tuż do Miednik Janusza Koziełła skąd przebrałem się przez Kamienny Łog [?] [s. 107], gdzie Czerakasy [!] pilnowali stacyi pocztowej, lecz dziwnem szczęściem nie było w tej chwili żadnego, do Taboryszek Ważyńskiego, skąd pisałem do Ojca, stamtąd udałem się do Antonowa podkomorzego Wierzbowicza, który mię odesłał do Sokolnischczyzny Gzowskiego, a stamtąd do Bolciennik Pudkamera [! Putkamera] już w gubernii grodzieńskiej.

20 lipca. Jechałem w noc późną, księżyc świecił jasno przesuając się niekiedy poza ciemne chmurki i zbliżałem się do mieszkania Maryi ... kochanki pierwszego naszego poety ... Na przemian snuły się mi po myśli wiersze:

Na dole tuman, a księżyc wysoko,
W poszrod [!] krążącej czarnych chmur powodzi
We mgle nie całe pokazawał [!] oko.

Albo:

Kobięto puchu marny!

I w tych marzeniach zatoczyła się moja bryka z turkotem przed ganek.

Siedziała niewierna Marya [?]. Obok jej małżonek, samotni i milczący..., nie widziałem na ich twarzach wesołości... Przyjęli mię najuprzejmiej... Nie znałem dotąd nieśmiertelnej rymami opuszczonego kochanka, [s.108] Maryi, wpatrywałem się w nią pilnie. Kibić kształtna, ale już młodość mijała, rysy twarzy prawdziwie polskie, czoło [?] przyjemne..., oko światło błękitne, ale pełne melancholijnego czulej duszy wyrazu. Nie dziw, że ich urokowi, winniśmy Dziadów, Świteziankę i Wallenroda... Ach także same oczy, i z tym samym wyrazem... . No cóż mam dalej mówić?...

Nazajutrz rano ze dniem zaszły przed ganek konie, zerwałem się co prędzej i udałem się na Ejszyszki, Radoń plebanią [!] zacnego patryoty ks. Maciejewskiego, na Zabłocie Wąsewicza, do uprzejmego obywatelstwa i gorliwych patryotów Piruskich, którzy mię dostawili aż nad samą rzekę Niemen do wsi Druzgiennik [!] [Druskienniki].

24. lipca. W tej wsi przewieźli mnie chłopci przez Niemen i dowieźli o mil kilka w noc późną do majątku Wiktoryna Chamskiego. Witaj ziemio bohaterów, witaj kraju swobody, myślałem sobie, już twoim [s. 109] wolnem powietrzem oddycham. I was też nigdy nie zapomnę, wy biedni, lecz poczciwi chłopci litewscy, z jakimieście mnie rozrzewnieniem żegnali, z jaką czułością całując ręce moje, błogosławiliście i życzyliście mi szczęśliwej nadal podróży! Któż w wasze proste serca wlał tak czyste płomie[nie] narodowości? O! Przyjdzie na was bieda tyrani! Co się z taką zatwardziałością urągacie uczuciom ludzkim!

Stamtąd jechałem na Jastrzemną Lubowidzkich, Jatwiezie Gąsiewskiego, Debow Andrackiego, odkąd mię kolejno strzelcy, przeprowadzili pieszo niedostępnymi bagnami do wsi Kapicy.

27. lipca. Niedochodząc jeszcze wioski, słyszałem odległe, lecz coraz zbliżające się strzały, raczej broni. Strwożeni przewodnicy odzieli [!] mię co prędzej w chłopskie sukmany i skryli w wiosce. Zmierzchało już znacznie, schodziło się po kilku rozbitych z naszego żołnierstwa, wkrótce nadciągnął i sam dowódca, pułkownik Puszet z kilkunastu niedobitkami, rozgromiony jak [s. 110] mi powiedział pod, od przewyższającej siły nieprzyjaciela, Białogrundem. Ze dwiestu [!] lub trzystu ludzi zebrali się ledwo trzydziestu. W cofaniu się swoim przez bagna potracili wszystkie konie. Samego Puszetę, dla zbytniej otyłości nie mogąc brnąć prędko przez bagna, wlekli pod ręce żołnierze. Wart był zapewne w tym stanie politowania, ale znajdowałem, mimo własnej może woli coś komicznego. Otyły popas w błocie zawalony, potracił z przestrachu pistolety, zegarek i wszystko co miał przy sobie, a ciągle prawił o swoich bohaterskich czynach, jak od początku wojny z kilkuset ludźmi tylko, opierał się kilkunastu tysiącom Moskali. Słusznie, niesłusznie uśmiechnąłem się w duszy na tę bufonadę i pożegnałem pułkownika, wybierające się szukać przytułku za dalszymi bagnami ku Dębowi.

Stamtąd poszedłem piechotą lasami, na Wolki i Ciemnoszyje, gdzie mieli się znajdować [s. 111] kozacy. Nie widziałem wioski bo gęsty bór zasłaniał, aleśmy blisko niej szli bardzo, bo słychać było szczekanie psów i krzyk gęsi ciemnoszyjskich. Przewodnik mój w większym był jeszcze strachu ode mnie, ciągle się oglądał i wychodził naprzód na wzwiady [!] zostawiając mnie w krzakach o kilkanaście kroków za sobą. Na koniec przebyliśmy szczęśliwie fatalny zakres. W Klimaszewnicy nająłem konie do miasteczka Jedwabne, skąd mię poczciwy sołtys wioski pobliskiej konno, jako swego parobka, przeprowadził do Drozdowa, lękając się jechać powozem z powodu snującego się w tych stronach moskiewstwa [!]. Po drodze napotkałem z kilkunastu wojskowych w mundurach z korpusu Chłapowskiego, z nad granic pruskich przedzierających się do Warszawy.

Z Drozdowa, gdzie spotkałem kilkudziesięciu ułanów moskiewskich prowadzących ze dwieście koni z paszy do Łomży, odwiózł mnie Lewiński do swego sąsiada [s. 112] Rakowskiego, w wiosce Rakowie mieszkającego, gdzie przeprowiłem się przez Narew.

28. lipca. Przeprowiwszy się przez rzekę i nie znajdując w domu Godlewskiego [?] zostałem samemu sobie bez żadnej pomocy porzucony. W Pniewie pleban przyjął mnie najzimniej i najobojętniej, jak wszyscy prawie w ogólności duchowni w Królestwie Polskim. Co za różnica od duchowieństwa litewskiego! Spotykając się jeszcze razy kilka pojedynczo z żołnierzami moskiewskimi snującymi się po drodze i na załogach po majątkach przebywającymi przyszedłem do wsi Puchał prosząc o furę lub przewodnika, lecz grasująca cholera do tyła wyzuła mieszkańców ze wszelkich ludzkości i patriotyzmu uczuć, tak ich sąsiadująca śmierć czyniła na wszystko zimnymi, że ani mię słuchać nawet nie chcieli. Po długiej pracy i usiłowaniu nająłem na dalszą drogę przewodnika, lecz i Wierzbicki w Kozikach, od którego się wielkiej pomocy spodziewałem, trzymając [s. 113] w domu swoim załogę moskiewską, przerażony moim zjawieniem, chciał się mnie czem prędzej

pozbyć, dając mi dla rychlejszego, jak mniemał skutku, parę złotych na drogę. Odrzuciwszy jego nędzny dar, z najwyższą w duszy pogardą, a z pokorą męczennika, znużony długą drogą piechoto [!] odbytą poszedłem do pobliskiej wioski, gdzie odpocząwszy nająłem konie do Lubotyńia Jezierskiego, musiałem zaczekać do wieczora, aby mię liczne w tych stronach moskiewskie załogi nie postrzegły w mieszkaniu sołtysa, który mię co do nitki zmokłego przez cały dzień słotny schował do małej izdebki przed nadchodzącymi do niego w gościnę Moskalami. Czekałem w największej niespokojności wieczora. Jak tylko zciemniało pojechałem dalej i nazajutrz dostałem się do Kielczewa Piwońskiego, gdzie się wieczorem przez Bug przepравиłem.

31. lipca. Stamtąd udałem się do miasteczka Jadowa o 6 mil tylko od Warszawy odległego. Tam, gdy w dzień targowy ani sołtysa znaleźć nie mogłem, ani przy pomocy nawet majora Hryniewicza, przed którym się odkryłem [s. 114], koni dostać nie zdołałem i gdy tak czekaliśmy na furę, nadjechała bratowa Hryniewicza, która po zarekomentowaniu [!] przez brata zabrała mnie po chłopsku przebranego do swojego koczka i zawiozła do Warszawy. Mąż jej zacny i świątły człowiek, służący w wojsku francuskim w wojnie 1812–1814 r., nie posiadał się z radości widząc tak dobrze usposobionego, jak mi to ciągle powiadał, Litwina. Wszędzie mnie woził, zaznajamiał i pokazywał ciekawości warszawskie, wielebym w każdym względzie korzystał z jego znajomości i towarzystwa, gdyby w kilka dni nie padł nieszczęśliwą ofiarą grasującej cholery.

2. sierpnia. Tak tedy przybywszy do Warszawy z rana 2. sierpnia po odbyciu meldunków przed władzami miejscowymi na Pradze, poszedłem kurzawą jeszcze okryty, obrosły włosami i brodą, cały od upału spocony, w pełnym chłopskim kostiumie do Skrzyneckiego. Mieszkał on wtedy w pałacu Tarnowskich. Znalazłem go z żoną [s. 115], niepiękną, ale przyjemną i ujmującą kobietą rozmawiającym. Kiedym mu opowiedział o celu i sposobie mojego przybycia, oddając mi w ręce rapport [!] Dembińskiego i opowiadając słownie całą pozycją [!] Litwy, rzewnie mnie uściskał i całował wielbiąc i błogosławiąc moje trudy i poświęcenie się. Pytał zaraz czy nie potrzebuję czego, a gdym mu podziękował nie żądając niczego, zmusił mię do przyjęcia kilkuset złotych na pierwsze potrzeby nowego umundurowania. Szczere jego i nie zmyślonej pełne otwartości przyjęcie tkwić mi będzie w pamięci i służyć zajeden z mocniejszych dowodów nieskazitelności jego zamiarów.

[...]

„Warszawa”

(Sierp.[nia] 2 – września 7 d.[nia])

Po zrzuceniu chłopskiej sukmany, pierwszym było mojem życzeniem obaczyć się z Lelewelem, niegdyś nauczycielem i prawdziwym ojcem młodzieży wileńskiej. Nie poznał mię zrazu i mówił żem się nieźmiernie [!] odmienił. On zaś wpraw-

dzie od czasów uniwersyteckich postarzał się trochę [s. 116], ale twarzy bynajmniej nie zmienił [!], poznałbym go zawsze i wszędzie. Przyjął mię najuprzejmiej, obdarzył licznymi bieżącego czasu książeczkami i zapraszał do częstego odwiedzania. Co z największą przez pobyt mój w Warszawie rozkoszą wykonywałem. [...]

[s. 117] Obróćmy się teraz do ogólniejszych obrazów:

Kiedym przybył do Warszawy 2 sierpnia już Dembiński zbliżał się ze swoim korpusem i nazajutrz wieczorem około godziny 8-mej wjechał do stolicy ze sztabem. Był to widok jaki rzadko się zdarza! Po zdradach czy niedołęstwie Giełguda, Chłapowskiego i Rolanda, wracał z utraconej Litwy jeden tylko generał pamiętny na narodową sławę i obowiązki Polaka, z garstką znękanego wojska i litewskich powstańców. Nie był to wjazd tryumfalny, prędeż obraz nieskazitelnej i niezachwianej żadnemi przeciwnościami cnoty. Na znużonych koniach, okryci kurzawą i potem, ze szczerniałymi od potu szlifami, wjechali mężnie ze swoim Dembińskim wsród [!] tysięcznych radośnych okrzyków hura! Kobiety w setnych pojazdach wyjechały na spotkanie bohatera. Pospółstwo chmurami zewsząd się tłocząc, wstrzymując [s. 118] konia za cugle, rozpytywali się walecznego i cnotliwego generała o kampanii litewskiej. Czerniły się roje rzucanych w górę na wiwat czapek i brzmiały bezustannie po wszystkich ulicach okrzyki wesela! Coraz więcej tłocząc się gromady ludu porwały w uniesieniu furazerkę rycerza i podzieliły się szarpiąc na tysięczne relikwije! ...

Wsród [!] takiej to radośnej, patryotycznej i rozrzuwającej procesji, jechał ze swoim sztabem do pałacu Namiestnikowskiego, gdzie go Rząd Narodowy w pełnym zgromadzeniu spotkał i powitał.

Niemniej piękny i rozrzuwający był widok nazajutrz na Teatrze Narodowym, widok jaki tylko chyba w wymarzonych starożytności dziejach znaleźć się może! Po odegraniu sztuki i przespiewaniu patryotycznej pieśni:

„Wstań biały orle, wstań”

wyszedł na scenę w mundurze gwardy narodowej Piasecki, aktor i deklamował wiersz na pochwałę świetnego odwrotu Dembińskiego. Trzęsły się sklepienia od radośnych [!] okrzyków i wsród [!] rześistych oklasków, [s. 119] pokilkakroć wołano o powtórzenie. Po ukończeniu deklamacji zagrzmiął znowu teatr odgłosami całego zgromadzenia: „Niech żyje Dembiński!” i okrzyki trwały bez przerwy. Powstał ze swego miejsca w łoży szanowany generał i z prawdziwym wyrazem szczerzej wdzięczności przemówił. „Niezasłużyłem na tyle od Narodu oznak zadowolonia. Zrobiłem to tylko, co mi obowiązek i honor nakazywał. Oby ta wdzięczność, rodaków dzisiaj okazywana, była bodźcem dla młodszych niezbaczenia nigdy z drogi obowiązków dla kraju i kierowała ich krokami! Ja, powtarzam iż pełniąc jedynie moją powinność nic nad nią nie uczyniłem”. Tu znowu rozległy się długo trwające okrzyki: „Niech żyje Dembiński! Niech żyje”. I rozeszło się zgromadzenie. [...]